

„WIERZE W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE“

POTRZEBA ODPUSZCZENIA WIN

Na bardzo wielu miejscach spotykamy się z tym, że ludzie grzeszą, obrażają Pana Boga i za to muszą ponosić kary. Ale bardzo rzadko spotykamy się z przekonaniem, że już kara została na pewno przebaczona, że Pan Bóg na winowajców już się nie gniewa. I to było największym nieszczęściem wszystkich ludzi w Starym Testamencie przed przyjściem Pana Jezusa na ziemię: grzeszyli, przepaszali Pana Boga, mieli nadzieję, że im Pan Bóg przebaczy, ale nigdy nie mieli pewności, że im przebaczył na pewno, że się już na nich nie gniewa. Dopiero, kiedy Pan Jezus przyszedł na ziemię, był pierwszą na świecie Osobą, która mogła powiedzieć grzesznikowi: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje” (Mt. 9, 2).

Pamiętacie chyba, że te słowa wypowiedział Pan Jezus do paralityka, którego spuszczone przez sufit, aby Pan Jezus go uzdrowił. Nie spodziewali się nigdy ci, którzy chorego spuszczili sznurami na noszach, że usłyszą te słowa Pana Jezusa wskazujące, że przyczyną choroby tak ciężkiej były grzechy chorego i że Pan Jezus, zanim uleczy ciało, uzdrowi najpierw jego duszę.

A co usłyszała jawno grzesznica, która rzuciła się do nog Pana Jezusa i pełna żalu łzami je obmywała? – "Odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała" (Łk. 7, 47).

Paralitykowi, który aż 38 lat leżał przy sadzawce, czekając poruszenia wody przez anioła i żeby go ktoś do tej wody wrzucił, Pan Jezus po uzdrowieniu rzekł: „Już nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie przytrafiło” (Jan 5, 14).

Z odpuszczeniem win Pan Jezus łączy więc upomnienie i groźbę. Ewangelie święte podają nam szereg innych jeszcze przykładów, w których Pan Jezus odpuszczał grzechy.

Ks. E. K.

JEZUS
KARMI
PTASZKI



*Zima. Mroźno. I wszędzie śnieg,
który puszystymi płatami na ziemię legł.
A biedne ptaszki marzną za oknem,
Wiatr zasypał pola śniegową pościelą. Mokną
drzewa i krzewy. I śniegu coraz to przybywa.
Nad domostwami włóczą się z kominów dymy leniwe.
W taką porę pomoc zgłodniałym ptakom. Okruszyny
rozsyp. Bierz wzór. Jezus Maleńki karmił ptaszyny.*

OSTATNI STRZAŁ

„WOŁODYJOWSKIEGO”

Tego dnia Władek czuł się jakoś nieswojo. Może na skutek przykrego snu, jaki miał w nocy, a może z winy łóżka twardego o połamanych sprężynach? Przez całą noc śniły mu się dzieci. Pięcioro zostawił w domu. Było się o co martwić. Każdego dnia trzeba było walczyć o kawałek chleba, a tu musiał siedzieć nie ruszając się z domu.

Co mi jest? — mrucał pod nosem, wciągając długie buty. Przy każdym jego ruchu zardzewiałe sprężyny skrzypiały przerażliwie.

Jak to trzeszcza! Wstał i schylając głowę, by nie zawadzić o pokryte pajęczyną belki niskiego strychu, skierował się do otworu, przy którym stała drabina. Mieszkańców już nie było. Wyszli do pracy. Na kuchni parowała kiełbasa, a na kredensie stał pokrojony chleb.

Władek przysiadł się do stolika stojącego przy oknie. Razo- wy chleb zatrzeszczał w zębach. Jadł patrząc na brudną, pełną głębokich kolein uliczkę, pustą o tej porze. Rano miała przyjść żona, by przynieść mu wiadomości z Żyrardowa. Chciał już wracać do swego miasta. Wiedział, że szuka go żandarmeria i ktoś go wsypała. Kto to mógł zrobić? Zastanawiał się nad tym, podejrzewając nawet kolegów. Jakoś udało mu się tym razem uciec. Oby tylko niedługo tu siedzieć — myślał. Pomimo że gospodarz dający mu schronienie był życzliwy, jednak jakoś źle się czuł.

Domek, położony na końcu Pruszkowa, i teren wokół słabo zabudowany, bez jakiegokolwiek naturalnej osłony, w razie zaskoczenia był niezbyt bezpiecznym miejscem.

Władek, jedząc śniadanie ze wzrokiem utkwionym w pustą uliczkę, nie domyślał się nawet, że tam w Żyrardowie za żoną, która wsiadła do pociągu elektrycznego, wskoczył jakiś człowiek. Ona nie widziała go nawet, a zresztą nawet gdyby go zobaczyła i tak nie domyśliłaby się, że to obserwujący ją szpicel. Pewna, że niedługo zobaczy męża, zajęta tą jedną myślą — wysiadła w Pruszkowie. Na moment znikła wśród pasażerów, robotników i szmuglarzy. Ale już ją zobaczył i mając w bezpiecznej odległości, poszedł krok w krok. Kobieta przeszła przez tunel i wyjście do miasta na ulicę. Szła szybko nie oglądając się za siebie.

Władek, zaciągając się z rozkoszą papierosem, przechadzał

się po pokoju. Wtem ktoś delikatnie, trzykrotnie zapukał do drzwi. Władek przystanął i na moment zawahał się. Kto? Chyba nie ona? — Pomyślał o żonie. Pukanie, mocniejsze już teraz, odezwało się ponownie. Ostrożnie podszedł do drzwi i nie słysząc nikogo otworzył je. Baśka? Co się stało? Młoda dziewczyna weszła do mieszkania.

Kazali mi Was zabrać! Po to przyjechałam.

Zaraz? — zdziwiony spytał Władek. Jak najszybciej! Usiadł na kanapce. Wiadomość ucieszyła go, a jednocześnie zaskoczyła, jak to zwykle w takich razach bywa. Patrząc na łączniczkę sztabu odezwał się: Muszę poczekać na żonę, dała mi znać, że do mnie przyjedzie dzisiaj, bo chce się ze mną zobaczyć.

Jak chcecie, tak róbcie! Ale lepiej pojechalibyście ze mną. Z żoną i tak się zobaczycie.

Dawno jej nie widziałem... zostanę jeszcze trochę, później się u was zamelduję...

No, dobrze.. ja już jadę... na mnie czas...

Wstali. Władek odprowadził Baškę do drzwi.

Do widzenia!

Znowu został sam. Cieszyła go wiadomość, że nareszcie szykuje się coś nowego. Sprzykrzył mu się pobyt tutaj. Przechadzając się po pokoju, zacierał z radością ręce. Z szuflady wyciągnął pistolet, stary pocziwy nagan, i granaty ręczne. Wszystkó ułożył na stole wraz z dużą teczką, w której były osobiste rzeczy.

Przez okno zauważył szybko nadchodzącą żonę. Nie przecuwal, że tu oboje znajdują śmierć. Otworzył szeroko drzwi, stojąc w nich radosny na widok bliskiej osoby, której dawno nie widział.

Nie wiedzieli, jak nadeszło południe i poczęło się zmierzchać. Ponury, mglisty dzień napełniał mrokiem izbę. Uliczką, skradając się, by być jak najmniej widoczni, szli żandarmi. Prowadził ich ten sam, który obserwował żonę. Doszli niepostrzeżenie do domu. Dwóch stanęło przy oknie, dwóch przy drzwiach. Tajniak, jak szczywany lis w bezpiecznej odległości za drzewem. Łomotanie kolbami w drzwi napełniło głuchym odgłosem izbę. Władek zerwał się z kanapy, chwytając za pistolet. Żona podbiegła do okna.

Niemcy! Władek, uciekajmy! Nasze dzieci!... zaczęła szlochać.

Uspokój się! Krzyki nic nie pomogą. Wystrzelamy ich jak kaczki. Szarpnął za klamkę. Świeży powiew dmuchnął przez otwarte drzwi. Żandarmi stali z wzniesionymi do góry kolbami.

Nie spodziewali się, że drzwi się otworzą z takim impetem. Nie zdążyli nawet powiedzieć słowa, a już nogi ugięły się pod nimi i bezwładne ręce puściły broń. Władek strzelał. Właści-

wie strzelił tylko dwa razy, potem jeszcze raz, gdy zobaczył schylonego żandarma uciekającego spod okna. Zabrał karabin i automat Niemcom leżącym pod drzwiami.

Ja wam pokażę! — pogroził naganem za uciekającym. Zdążył się cofnąć, gdy seria peemu zorała próg domu. Zatrzasnęła drzwi i zatarasował je jeszcze stołem.

Władek! Uciekajmy! Możemy stąd wyjść! — błagała żona. Już za późno — odpowiedział. Żywcem mnie nie wezmą, a cały dom okrążony. Wyciągnij lepiej broń, która ukryta jest w kuchni w piwnicy. Żona posłuchała rozkazu. Kilka automatów znalazło się na podłodze. Za oknami w mroku przebiegać zaczęły postacie żandarmów.

Jest ich pełno — odezwała się żona. Pierzchnął gdzieś początkowy strach. Władek spokojnie, może aż nazbyt spokojnie — szykował się do obrony. Ani jeden mięsień twarzy nie drgnął, ręka spokojnie ładowała pociski w magazynki automatów. Nowiutki! — powiedział biorąc broń zabitego przed chwilą żandarma do ręki. Pieszczotliwie oglądał trzydziestostrzałowy automat. Jakiś żandarm z ulicy zaczął krzyżeć: „Wychoź! Bandyto! Bo i tak zginiesz”. Władek uśmiechnął się i zbliżył do okna. Sylwetka żandarma widoczna była częściowo zza rogu sąsiedniego domu. Władek zmierzył się i strzelił z karabinu. Mundur znikł. Ale jak na sygnał zagrzecotały peemy i sucho trzaskały pojedynczo karabiny. Kule jak groch uderzały o ściany domu. Szyby z brzękiem leciały na ziemię. Tynk sypał się ze ścian.

Władek strzelał od czasu do czasu. Amunicję liczył jak pieniądze. Chciał by każdy pocisk był celny. Niemcy, odwrotnie. Widząc, że po każdej ich serii odzywa się strzał — dowód, że osaczony żyje, z większą zaciekłością wzmagali ogień. Kilkakrotnie pod oknami wybuchały granaty. Ściany małego domku drżały od huku. Mijała godzina za godziną. Amunicji było coraz mniej. Władek — przeskakując od okna do okna — strzelał. Pot wystąpił mu na czoło. Po ciemnej izbie migotała biała koszula. Żona podawała mu coraz naładowany magazynek.

Za oknami zamajaczył cień żandarma. Władek strzelił — za późno. W chacie rozległ się potężny huk. Przeskoczył do izby, gdzie pękł granat. Ostry zapach dymu prochowego wciskał się w oczy, drapał nozdrza, krztusił w gardle. Stefa! Stefa! — krzyknął boleśnie. Odpowiedziało mu głucho milczenie. Macając na ślepo rękami, trafił na ciało. Uklęknął. Ręka chciała namacać głowę i ugrzeźła w lepkiej miękkiej masie.

To już koniec — wyszeptał podnosząc się z ziemi. Żal i wściekłość targaly jego sercem. Podbiegł do okna. Przez uliczkę przebiegały skulone postacie żandarmów. Przycisnęła

spust automatu. Powoli przesuwali lufę to w jedną, to w drugą stronę. Żandarmi padali. Ale już z drugiej strony nadbiegali nowi. Ostatni magazynek wcisnął w peem. Jeszcze raz, dwa... Nie chciał, nie słyszał już strzałów z ulicy. Biała koszula widoczna była w oknie. Cisnął automat na ziemię. Zza paska wyjął nagan. Ostatni strzał „Wołodyjowskiego” padł prawie niedosłyszalny w ogólnej strzelaninie. Jeszcze długo Niemcy strzelali do pustego domu. W końcu zbliżyli się do progu.

Świecąc latarkami, po kolei wchodzili do wnętrza, patrząc na tych, co stawiali im tak długo opór. Zamiast wielu znaleźli jednego i jego wierną towarzyszkę – żonę.

Na drugi dzień 25.XI.1943 r. kondukt żałobny szedł w stronę cmentarza. Czerwone flagi z czarnymi hakenkreuzami przykrywały dwie trumny. Rytmicznym krokiem szła za nimi grupa Niemców. Trochę wojskowych, trochę cywilów.

Trzech rannych żandarmów walczyło ze śmiercią w szpitalu, a to wszystko przez tego, którego zdołali unieszkodliwić w dn. 24.XI.1943 r. przy pomocy 150 ściągniętych żandarmów i żołnierzy.

Tak potrafił walczyć człowiek, który miał dom, rodzinę, pięcioro dzieci. Walka o ideały, o wolność nie tylko osobistą, ale i narodu, walka o słuszną sprawę z najeźdźcą była mu bardziej święta i droga niż własne sprawy.

Komunikat Dowództwa Gł. Armii Ludowej z dnia 15 marca 1944 r. mówił: Jeden z żołnierzy AL na terenie m. N. otoczony w mieszkaniu przez 150 żandarmów, stoczył z nimi walkę, zabijając dwóch i raniąc trzech żandarmów. Padł w nierównej walce. Był to sierżant Władysław Lasocki, ps. Wołodyjowski, dowódca oddziału wypadowego „Burza”.

JANUSZ CHODAK



Dni pokoju

Nadejdą kiedyś dni bez złości i bez wojny.
Codziennie iść będą matki na sen spokojny.
Po pracy spoczną Polak, Niemiec i Rosjanin,
jedną myślą, jak dłońmi dzieci, opasani.
Nie hełmy dźwigać będą z mordowane skronie.
W pogodny wieczór, ziemia z upału ochłonie,
a wówczas ludzie, wzrok oddawszy marzeniom,
planować będą, co jeszcze w przyrodzie zmieniają,
by lepsze, piękniejsze życie było człowieka,
a potomni trud ich wspominali po wiekach.
I dzielić się będą jak posiłkiem myślami —
i skrytobójstwo męką nawet snu nie splami.

1943 r.

Czy wiecie, że...

W australijskim mieście Sydney zbudowany został pierwszy na świecie ruchomy chodnik uliczny, którego długość wynosi 426 metrów. Może on w ciągu godziny przetransportować 6 tys. osób.

Pewien francuski podróżnik w czasie pobytu w Nowej Zelandii zainteresował się niezwykłą piłką, którą bawiły się tamtejsze dzieci. Ważyła ona 8 kg, miała 30 cm długości i 21 cm średnicy. Pobieżne oględziny wykazały, że jest to jajko jakiegoś olbrzymiego ptaka. Podróżnik przekazał je Kanadyjskiemu Muzeum Archeologicznemu w mieście Laval. Tutaj stwierdzono, że jest to największe ze znanych dotychczas na świecie jajek. Jak ustalili naukowcy, zniosł je 15 tysięcy lat temu Epiornis — „ptaszek”, który miał 3 i pół metra wysokości, a gatunek jego dawno wyginął.

Maciej Biskupski

Wg „Świata Młodych“



NIECODZIENNA UROCZYSTOSC

W 1961 r. w Bolesławiu w parafii polskokatolickiej, odbyła się niecodzienna uroczystość parafialna. W obecności rodziców, krewnych, znajomych i wszystkich miejscowych parafian. Opiekun ministrantów w Bolesławiu przyjął do grona ministrantów 40 nowych chłopców, kandydatów, którzy z wielkim zapalem chcą służyć Bogu i Kościołowi przy ołtarzu, posługiwać do Mszy św. celebrowanej w języku ojczystym.

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 11 odcinek naszego konkursu, — „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i o piśmie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych

- I — rower turystyczny
- II — piłka nożna
- III — komplet turystyczny
- IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać „Ulica”.

